

Kult Piłsudskiego

Imieniny Piłsudskiego stały się nową okazją do uruchomienia całego aparatu Polskiej Organizacji Wojskowej dla wywołania efektu siły i elektryzowania opinii. Dziś jednak Warszawie spowszedniały owe gromy kalchasowe wciąż dudniące za kulisami jako akompaniament pustych słów i teatralnych gestów. Pomysły już się wyczerpały. Rozrzucane odezwy, jakim skarbem jest dla Polski Piłsudski, nie przyniosły nic nowego, a szeroko rozsyłane i roznoszone po domach zaproszenia na dwa aż zebrania na jego cześć inscenizowane, były dość naiwną próbą stworzenia za wszelką cenę jakiejś fikcji żywiołowego, ogólno-narodowego hołdu, aby można nazajutrz wysłać do „Naprzodu“ korespondencję o tem, jakto „cała Warszawa“ zgromadziła się wokoło bohatera narodowego w dniu tak uroczystym.

Galicja czciła w Piłsudskim symbol martyrologji i buntu Królestwa Polskiego pozwoliwszy w siebie wmówić, że jego osoba jest dla sąsiedniej dzielnicy wyrocznią. Królestwo natomiast zobaczyło w Piłsudskim już uświęconą przez galicyjski rozgłos wielkość i przyjęło go z zaciekawieniem jak każdą egzotyczną sławę, którą na bruku warszawskim wyprzedzi stugębna reklama.

Dziś znowu wywołuje się te echa dla wzmocnienia rezonansu. „Rok temu stary Kraków czcił wspaniale dzień imienin Komendanta Piłsudskiego, dziś—po roku—gdym jest On i pracuje pośród oas, niechże stolica Polski, Warszawa, da wyraz swej czci i swojej w Niego wiary!“

Jedyny to może wypadek, gdy ten obóz poleca Warszawie, by się na Krakowie wzorowała. Jako suggestja i to może podziałać: Kraków czcił—więc i Warszawa czcić powinna—tem bardziej, że „On“ jest między nami.

To wielkie O—charakteryzuje metodę tej propagandy. Jest to szerzenie pewnego rodzaju bałwochwaltwa. Dziś kult Piłsudskiego nie ma już żadnej treści, nie można w nim zmieścić żadnej idei, żadnego programu.

Nazwisko i osoba stały się rozgrzeszeniem bezideowości — czemś gorszem nawet — bo starczyć mają za rozum polityczny, za sumienie obywatelskie, za patriotyzm i poczucie odpowiedzialności.

Komendant kazał — i oto żołnierz polski, legjonista, bohater, zrzuci mundur, zostaje dezertorem, przybiera fałszywe nazwisko i spiskuje przed własnym społeczeństwem.

Komendant polecił — i przeciw najczystszyim jednostkom, najbardziej zasłużonym instytucjom podnosi się niebywałą wrzawę napaści i świadomych oszczerstw.

Komendant wzbrania — i całe zastępy młodzieży upojone echem sławy Legionów i żadne iść w ich ślady, demonstrują swoją gotowość bojową jedynie szlifując bruk warszawski i obnosząc po ulicach napisy: „Niech żyje Piłsudski!“, gdy szeregi istotnych bojowników topnieją, topnieją w beznadziejnym oczekiwaniu na ową armję polską, którą coraz to na nowych, coraz trudniejszych warunkach nakaz komendanta ma wyczarować na zbawienie ojczyzny.

A wszystkie te nakazy i zakazy idą krytą drogą, szeptem przenoszone z ust do ust zwalając całe odium na posłuszne narzędzia, nie tykając sztucznej aureoli wykrzesanej nad głową opatrnościowego męża. Wyciąga się od naiwnych sumy na cele ogólnonarodowe i nie zdaje się z nich przed nikim rachunku. Posłuszni wyznawcy nietykalnego bożyszcza wychodzą na szalbierzy, ale on sam nigdy nie jest pociągany do odpowiedzialności.

Fundusz niepodległej Polski składamy do rąk Brygadjera, fundusze amerykańskie szafowane wedle jego uznania nie starczą jeszcze, fundusz imienia Piłsudskiego ma być oddany jeszcze do jego dyspozycji...

Ależ dziś jest Piłsudski członkiem Rady Stanu, której Departament Skarbowy dotąd ma dopiero projekty dochodów i wydatków, czy godzi się pomijać polską kasę państwową dla przelewania pieniędzy publicznych na dyskreję jednej tylko osoby? Czy jakikolwiek minister — choćby najbardziej zasłużony — w państwie europejskim ośmieliłby się aprobować taką jawną karotę pod jego imieniem i na jego rzecz prowadzoną? Samo poczucie przyzwoitości nakazałoby każdemu mężowi stanu zgromić ludzi dyskredytujących go w ten sposób. U nas jednak przy zupełnym braku rutyny życia państwowego taka niewczesna kwesta ma być wyrazem holdu. Nie o to chodzi, by się tworzył skarb polski, lecz by Piłsudskiemu na jego prywatną politykę środków nie zabrakło!..

Tak to miała Warszawa święcić dzień nowego patrona Polski, który w odróżnieniu od innych ma aż dwie daty w kalendarzu przeznaczone na patriotyczne nabożeństwa pod jego wezwaniem: 6-ty sierpnia i 19-ty marca. Sprawa pieniędzy zbieranych do dyspozycji Brygadjera, gdy Departament Skarbu nie ma jeszcze czem dysponować, jest próbką tego kultu, który przy niebywalej agitacji i jarmarcznej reklamie został narzucony opinii tak dalece, że ci nawet, co się po cichu z niego śmieją, nie odważą się głośno protestować, zupełnie tak, jak w otoczeniu bigotów nikt nie śmie potępiać ich zabobonnych praktyk nie chcąc stać się ofiarą wybuchów fanatyzmu.

Ta leniwa tolerancja byłaby może zjawiskiem obojętnym, gdyby kult Piłsudskiego — jak inne sekciarskie nabożeństwa — nie miał innego celu tylko wewnętrzną rozkosz duchową tych, co mu się oddają. Jednakże widzimy, że jest on tylko środkiem do zdobycia władzy politycznej dla celów równie zagadkowych, równie usuwających się z pod kontroli i krytyki jak księgi rachunkowe C. K. N. — P. O. W. — P. S. W. i tych wszystkich firm, pod którymi kryje się kuchnia polityczna komendanta i jego dworaków.

Warszawa ma „okazać wiarę w Niego“ — ale na czymże ta wiara ma się opierać, kiedy do obecnej chwili wszystko, co „On“ uczynił, winno raczej jak największą napawać nieufnością.

Wiemy, że wszystko co tu napisano, będzie poczytywane za szereg błuźnierstw, ponieważ katechizm nowego kultu jest znacznie mniej tolerancyjny, niż wszystkie inne katechizmy świata. Tam wiara może czerpać jakąś podniecie z faktów; tu żąda się przeczenia najoczywistszej prawdzie, gdy ta prawda mówi przeciw Piłsudskiemu.

Kult Piłsudskiego staje się przez to tak oglupiający i demoralizujący, że pod grozą wielkiego niebezpieczeństwa dla sprawy polskiej nie można go dłużej tolerować.

Był czas, gdy zdawało się, że on będzie dla tej sprawy dźwignią i motorem. Dlatego nawet polityczni przeciwnicy jego partji, konserwatyści, przelamali swą odrazę do socjalizmu i zgodzili się w tym byłym P. P. S-owcu, wodzu bojówki, terroryście — uznać bohatera narodowego.

Wierzyli oni, że z chwilą, gdy został żołnierzem, przestanie być człowiekiem partji. Wszyscy wiedzieli, że nie on wskrzesił militarizm polski, że Związek Walki Czynnej powstał bez niego i dopiero po zupełnem zdyskredytowaniu bojówek zaczął go interesować. Wiedzano również, że Związki Strzeleckie nie on powołał do życia, a Drużyny Strzeleckie zaledwie dorywczy miały z nim kontakt, wreszcie, że Legjony były dziełem zbiorowej woli narodu, dokonaniem w nieobecności i bez udziału Piłsudskiego, a ich ustrój pierwotny i dalszy rozwój owocem wyteżonej pracy i talentu organizacyjnego osób, które później niezmordowanie zwalczały.

Wiedzano a jednak nie protestował nikt przeciw nadaniu mu nazwy „Twórcy Legjonów“. Przeciwnie, nie kto inny tylko właściwy twórca Naczelny Komitet Narodowy, najusilniej pracował nad tem, by imię Piłsudskiego rozslawić, blaskiem zasług opromienić, uczynić popularnem w kraju i za granicą.

Pobudką tej pierwszej reklamy była czysta, bezinteresowna chęć służenia sprawie, o którą Legjony walczyły.

Galicja wszczęła walkę ale chwytala się wszelkich sposobów, by zadokumentować przed światem, że jest to walka wyzwolenicza ujarzmionej Polski przeciw jej ciemnizycielce — Rosji. Ofiary prześladowań rosyjskich znajdowały stale w Galicji gościnne schronienie i braterską pomoc. Współczucie dla ich cierpień zabarwialo patriotyzm galicyjski antyrosyjskim kolorem. Słusznem było, by pomstę Moskalowi niósł ten, który najwięcej od Moskala cierpiał. To też z pomiędzy wszystkich bojowników ruchu najchętniej wysuwano na czoło człowieka, którego życiorys mógł już sam przez się działać agitacyjnie. Gotowy temat do legendy a nie tak łatwo i szybko nie przenika do umysłów jak popularna legenda. Dla narodu politycznie niewykształconego — człowiek jest bardziej zrozumiały niż idea; dla zagranicy walka wszczęta przeciw Rosji przez jej ofiarę jest dowodem, że Rosja do roli opiekunki Polski nie ma prawa.

Piłsudski tego rozumieć nie chciał, że jego wielkość urosła dzięki wielkości sprawy samej i jej miała służyć, że była ona zbiorowym darem, a raczej bronią złożoną w jego ręce, by nią tak jak karabinami swych żołnierzy torował drogę do oswobodzenia ojczyzny. Nie Polska przez niego — jak wmawiają jego czciciele, on przez Polskę urósł. Nie Legjony jemu, on Legjonom i ich bohaterstwu zawdzięcza piedestał, na którym go ustawiono.

Fałszem jest tedy wszystko, co się mówi o jego osamotnieniu. W chwili gdy wyruszał przez Słomniki i Miechów, nie na czele kadrówki lecz w ślad za nią, wikt nie wyraził najmniejszej wątpliwości ani protestu. Cały Kraków był w poruszeniu; matki same przyprowadzały synów i nie płakały żegnając ich i nie czekały ani jego wezwania, ani niczyjego rozkazu. Nie podpisał jeszcze żadnej odezwy swoim imieniem a już dowódca Drużyn, Januszajtis, odrzuciwszy na bok świeże jeszcze urazy, oddał się do jego dyspozycji. Wszyscy mu pomagali, natomiast on wyparł się najcenniejszych i najwierniejszych swoich pomocników. Całe to grono osób, które akcją wojсковą zasilaly, osłaniały, popierały i wraz z nim prowadziły, zostało przez niego usunięte na bok, gdy wszystko już było przygotowane do oczekiwanego i przygotowywanego przez szereg lat czynu. Ogłoszenie fikcyjnego rządu narodowego w Warszawie nie co innego miało na celu jeno zagarnięcie owoców kilkoletniej pracy przez klikę osobistych przyjaciół Piłsudskiego.

Tym usuniętym zawdzięczał w dwa tygodnie później, że całe jego przedsięwzięcie nie rozbiło się. Oni uratowali jego inicjatywę i sprawili, że wycieczka do Kiele nie skończyła się rozbrojeniem strzelców lecz uzbrojeniem Legjonów.

Powstał N. K. N. Jak przedtem w Komisji Tymczasowej, która dźwigała na sobie cały ciężar materialnego poparcia i politycznej osłony ruchu strzeleckiego, tak później uznał Piłsudski w Naczelnym Komitecie Narodowym swoją legalną polityczną władzę. Oficjalnie, jawnie głosił to wielokrotnie, póki Królestwo nie zostało oswojone, póki tylko tam w politycznej reprezentacji galicyjskiej miały Legjony oparcie. Zupełnie mu to nie przeszkadzało przeciw temuż Nacz. Komitetowi Narodowemu szerzyć niechęć w podległych mu szeregach, tworzyć poboczne instytucje własne, które robotę N. K. N. krzyżowały, dezorganizować werbunek Dep. Wojskowego przez zakładanie konkurencyjnych ognisk tajnego werbunku i do nich wykradać ochotników.

Nie przeszkadzało mu również przez swych popleczników głosić, że N. K. N. jest instytucją ugodową, austrofiłską, że zrobił z Austrią za tania układ o Legjony, że wyrazem czystej ideologii niepodległościowej była tylko ekspedycja Kielecka, o której on tylko sam wiedział, że dokonana została w porozumieniu z komendą twierdzy Krakowa, która zezwoliła, by strzelcy zajęli się jedynie rozpędzeniem mobilizacji rosyjskiej. Taniej nie można było chyba sprzedać krwi tej młodzieży, którą wyprowadził za kordon — a jednak dotąd głosi się po świecie, że jeden tylko Piłsudski daje gwarancję, iż nasza młodzież wojskowa nie będzie za darmo krwi przelewać. Oportunizm skrajny w czynie, irredenta w słowach.

W Galicji podtrzymywali Piłsudczycy przekonanie, że całe Królestwo pójdzie za Piłsudskim. Gdy to przy wejściu do Królestwa zawiodło, utrzymywano dalej, że Warszawa czeka na jego wezwanie. Na tej fikcji opierał się Piłsudski przeciwstawiając się politykom galicyjskim. W sierpniu 1915 roku musiał stwierdzić, że osoba jego jest w Warszawie znaną i popularną tylko wśród tych, co wydawnictwa N. K. N. czytali, że ci tylko pójdą do szeregów, którym znane były walki Legjonów — i który program N. K. N. akceptowali. Tych mas pepesowskich, któreby czekały skinienia Piłsudskiego, nie znaleziono wcale na warszawskim bruku. A jednak nie zdecydował się obalić tej fikcji, że jest wszechpotężnym władcą dusz, jedynym prawomocnym reprezentantem Królestwa. Ponieważ tedy jawną było rzeczą, że ono nie zechce iść do szeregów, choćby „On“ kazał, wydał rozkaz, by zrobiło to, co chce — czyli zostało w domu. Niema ochotników, bo Piłsudski wstrzymał werbunek. Oczywiście kamieniem obrazy dla niego był każdy ochotnik, który szedł do Legjonów mimo jego zakazu.

Od tej chwili ten, którego nazwano twórcą Legjonów, zaczął przeciw Legjonom działać. Dla tego irredentysty dobrym był każdy sojusz — byleby podtrzymywał jego fikcyjną wielkość. Nastąpił taki zbieg okoliczności, że werbunek do Legjonów szykanowany przez Niemców, przez Dwugroszówkę, Myśl Niepodległą, cały moskalofilski obóz, był równocześnie piętnowany i prześladowany przez emisariuszy Piłsudskiego. Ileż razy z tej przypadkowej równoległości działania próbowano zrobić istotny sojusz, a zarówno działo się to z wolą i wiedzą Piłsudskiego, a zawsze zwracało się ostrzem przeciw tym, którzy stali przy Legjonach, zasilali je nowym ochotnikiem, nie dali im zmarnieć.

Od jesieni 1915 roku ludzie Piłsudskiego zaczęli straszyć rozwiązaniem Legjonów. Przejęli wszystkie moskalofilskie argumenty o braku gwarancji, o wysługiwaniu się obcej sprawie, powtarzali za endekami, że Królestwo ma swoją własną orientację, do której Galicja wtrącać się nie powinna a wkońcu, w memorjale C. K. N., że Legjony są przeszkodą do porozumienia się Królestwa z Galicją. O tem wszystkim można było jeszcze mówić, że czynili to Piłsudczycy, nie zaś Piłsudski. Dyskre-

tnie zamilczano jego wpływ na te enuncjacje, by go jako oficera nie dyskredytować; gdy jednak te same postulaty ukazały się podpisane jego nazwiskiem w memorjale pułkowników, którzy zresztą nigdy polityką się nie bawili, jasną stało się rzeczą, kto tą antylegjonową akcją kieruje. Groźba rozwiązania Legjonów przez ich rzekomego twórcę wciąż wisiała w powietrzu i hamowała wszelką na rzecz Legjonów robotę. Klika Niemców hakatystów, p. Cleinow i jego adherenci, niemiecka policja, z rozkoszą i tryumfem konstatowali częste fakty dezereji z Legjonów, dezereji nakananej przez człowieka, którego za Legjony, za ich bohaterstwo stawiano na ołtarzu.

Wkońcu nastąpił najgłośniejszy, już nie dający się zataić skandal. Po dymisji, o której wiedział, że na tle służbowych zatargów wynikła, w przededniu proklamowania niepodległości — rozbijanie Legjonów. Oficerom i żołnierzom wmówiono, że dymisja jest dowodem przegranej sprawy polskiej — ale Piłsudski wiedział, że tak nie było i pozwalał to rozgłaszać, i pozwalał pod tem hasłem rozpręgać Legjony.

Choćby nawet prawdą było, że je stworzył, że był ich dachowym ojcem — dzieciobójstwo znosi wszelkie rodzicielskie prawa. a on się stał w tej chwili mordercą Legjonów. Uratowano je mimo niego, wbrew jemu. Warszawa pomogła Krakowowi a akt 5-go listopada przyszedł jeszcze dość wcześnie, by uprzedzić projektowane hakakiri ale trzeba było jeszcze olbrzymich wysiłków, niezmordowanych zabiegów, by uratować prawa Legjonów do przeobrażenia się w armję polską. Człowieka, który tego dokonał, pułk. Sikorskiego, któremu Legjony zawdzięczały swój powrót do kraju, tryumfalne wejście do stolicy — trzeba było za to ukarać. Spotwarzono go, obrzucono błotem, ludzie zostający pod komendą Piłsudskiego, Polska Organizacja Wojskowa, zrobili uliczną awanturę przed jego oknami — aż Niemcy poskromili wicherzycieli zapowiadając, że „za obrazę sprzymierzonej armji polskiej“ młodzież może być ukarana zamknięciem uniwersytetu.

Piłsudskiemu dziś już nie chodzi o Legjony, ma inne wojsko, jego tylko podległe rozkazom. Nie walczyło z Moskalami, nie narażało się na kule ale na bruku warszawskim może siać postrach wśród tchórzów, którzy się nawet krzykactwu ulicznemu narazić nie chcą.

Zdawałoby się, że po tych wszystkich zasługach, wobec których błędną laury p. Cieńskiego i hr. Skarbka, Piłsudski będzie już w opinii straconym; ale polska tolerancja jest niewyczerpana, Piłsudski wchodzi do Rady Stanu. Ledwie tam się znalazł już tworzy sobie w niej swe własne nie podlegające dyrektywom solidarnej kontroli ognisko, na własną rękę organizuje akcję pieniężną na rzecz własnego wojska i pozwala w organie tejże P. O. W. publikować artykuły dowodzące, że należy Legjony oddać Austrii a tworzyć armję prawdziwie polską poza Legjonami, wprawdzie nie wychodzącą w pole i ćwiczącą się w domu ale zato podlegającą tylko polskiej komendzie, t. j. komendzie Piłsudskiego.

Ten artykuł dostał się do rąk Ludendorfa; autor artykułu — to dawny szef jomy niemieckiego szefa sztabu z czasów P. O. N. Ludendorf, znany wróg Legjonów, w niemieckim przekładzie posiada utwór p. Jodki i na nim opiera swe twierdzenie, że Polacy Legjonów nie chcą. Tem lepiej; odesłanie Legjonów do Galicji pozwoli Niemcom nie krępować się względami na Austrię przy formowaniu armji polskiej. Pozwoli również nie krępować się Polakami. Oczywiście po odesłaniu Legjonów niema co robić ceremonji z P. O. W., która tylko dlatego jest tolerowana, że to rzekomo dalszy ciąg Legjonów. Polacy nie mogą tworzyć swego wojska nie mając własnych wojskowych, więc Niemcy wezmą wszystko w swoje ręce, a Polska leży znów na operacyjnym stole.

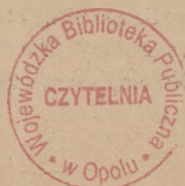
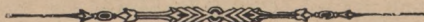
Zważywszy wszystkie te zasługi „Komendanta“, czyż nie jasną jest rzeczą, że stolica Polski winna mu okazać bezwzględna wiarę? Że cały kraj winien składać się na fundusz dyspozycyjny dla niego, że Rada Stanu winna zamykać oczy na robotę, którą „On“ prowadzi, na organizacje, które pod swoją kontrolą tworzy, że rodzice winni mu swych synów przysyłać do P. O. W., by „Jemu“ zaprzysięgli ślepe posłuszeństwo i na jego skinienie urządzali awantury uliczne lub skłaniali Legjonistów do dezercji?

Gdy delegacja warszawska w bolesnych dniach październikowych zwracała się do Piłsudskiego z prośbą, by dał swej brygadzie rozkaz pozostania w szeregach, tłumaczył się, że jako dymisjonowany brygadjer nie ma prawa żołnierzom rozkazów wydawać. Dziś jednak jeszcze Piłsudski, członek Rady Stanu, a więc oficjalny strażnik polskiej władzy, wydaje żołnierzom z pominięciem ich zwierzchności rozkazy nie wracania z urlopu, nietrzymania się marszruty — udawia się tu lub tam na agitacyjną robotę.

Za to wszystko, za rozpręganie Legjonów, odmawianie im krwawo wywalczonego prawa stania się armją polską, za zaprzepaszczanie sprawy, o którą z wysiłkiem najwyższym dobijał się N. K. N. a teraz Rada Stanu — cała Polska ma składać hołdy Piłsudskiemu i dzień jego imienin obchodzić jako narodowe święto!!

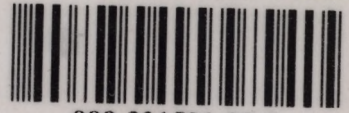
Czas z tem skończyć! Niechże nareszcie obłudne lub tchórzliwe milczenie ustąpi miejsca śmiałej krytyce. Kult Piłsudskiego jest chorobą, na którą nowonarodzona Polska umrzeć może.

Dziś znowu wielkie niebezpieczeństwo grozi Legjomom. Wszystkie siły winny się skupić dla zażegnania go — „fakt“, że „On“ jest między nami, winien skłaniać do wielkiej czujności i baczności,



Wojewódzka Biblioteka
Publiczna w Opolu

CM KEK 321591



000-321591-00-0